



Dziennik Księcia Półkrwi

Harry przez chwilę wpatrywał się w skupieniu zdaniom wypalonym na ścianie. Nie był ikonografem i nigdy nie specjalizował się w symbolach, miał jednak pewność, że umieszczony pod złowrogim hasłem znak nie znalazł się tutaj przypadkowo.

— Płomyk, powiadom o tym McGonagall — polecił feniksowi, który na te słowa zamienił się w kulę ognia i zniknął. Harry tymczasem przykucnął obok ucznia. W skupieniu przyglądał się jego twarzy. Oczekiwał. Chłopak nadal był blady i nieprzytomny. Na jego czole pojawiły się krople potu. Oddychał jednak równo i pełną piersią. Harry pomyślał, że młodzieniec miał dużo szczęścia. Żadne czary nie są w stanie zniwelować niedoboru krwi w organizmie. Gdyby więc został znaleziony chwilę później, najpewniej nie udałoby się go uratować.

— Widzę, że się bronileś — mruknął do siebie Harry, kiedy dostrzegł nadpalone od zaklęć dłonie i rozszarpane fragmenty szat Ślizgona. — Zapewne nakryłeś autora tych napisów na ścianie.

Na korytarzu rozległy się odgłosy pospiesznych kroków. Harry powstał i odwrócił się. Ujrzał nadbiegającą ku niemu profesor McGonagall. Towarzyszył jej Monaghan, Slughorn oraz Neville. Wszyscy czworo mieli bardzo poważne miny.

— Na skaczący garnek! — jęknął Slughorn, gdy tylko dostrzegł leżącego na posadzce ucznia.

— Deja vu — zawtórował mu Neville. McGonagall upewniła się, że życie Ślizgona nie jest już zagrożone i stanęła pod ścianą. Przyłożyła dłoń do ust, w osłupieniu wędrując wzrokiem po wypalonych słowach.

— Co to wszystko oznacza?! — zapytał zaaferowany Neville.

— To pewnie wyglupy jakichś lekkomyślnych uczniów — stwierdził bez przekonania Monaghan, stając obok McGonagall.

— Te wyglupy o mały włos nie zakończyły się tragicznie — odrzekł z powagą Harry. — Ten młody prefekt mógł się wykrwawić. Przypuszczam, że zaatakowała go osoba, która jest autorem tych pogroźek.

— Już kiedyś mieliśmy do czynienia z groźbami wymalowanymi na ścianie — stwierdził ponuro Neville, a Harry natychmiast wrócił pamięcią do dnia, gdy jako uczeń drugiego roku znalazł spetryfikowaną panią Norris. — Jak wiadomo — ciągnął dalej Neville. — Wtedy nie były to żadne wyglupy. Sam Voldemort za tym stał.

— Chyba nie sądzisz, że te bazgroły to jego sprawka? — spytał z ironią Monaghan.

— Jasne, że nie. Voldemort od dawna gnije w ziemi — odparł z oburzeniem Neville. — Ale to może być sprawka kogoś równie paskudnego.

— Nie możemy tego wykluczyć — stwierdził Slughorn, gładząc się po brzuchu.

— Chłopca trzeba natychmiast zabrać do skrzydła szpitalnego — oznajmiła McGonagall. — Kiedy zajmie się nim Poppy, bę-

dzie czas na dalsze rozważania.

Wszyscy przytaknęli. Harry machnął różdżką i ciało chłopca uniosło się do góry, lewitując w pozycji leżącej. Wraz z Nevilleem ruszył w milczeniu do skrzydła szpitalnego, a ciało ucznia unosiło się za nimi. Monaghan udał się na szóste piętro, by powiadomić o zajściu Sylasa Wilkie, opiekuna Ślizgonów. Slughorn tymczasem pomaszerował wraz z McGonagall do jej gabinetu.

— Co mu się stało?! — jęknęła pani Pomfrey, wynurzając się ze swojego gabinetu i pośpiesznym krokiem ruszyła ku nieprzytomnemu uczniowi, który już leżał na jednym z wolnych łóżek. Harry pokrótce opowiedział, co zaszło. Kobieta była wstrząśnięta. Neville przysiadł na sąsiednim łóżku i wpatrywał się w nieprzytomnego chłopca. Wyglądał na bardzo przygnębionego i przejętego.

— A niech mnie! Chłopak ma szczęście że żyje! — zawołała Pomfrey, kiedy bliżej przyjrzała się uczniowi. — Zaraz się nim zajmę... Czekolada... tak, tak... gdzie powinnam mieć jeszcze dwie tabliczki...

— To my nie będziemy przeszkadzać — stwierdził Harry, ruszając ku wyjściu — McGonagall nas oczekuje. Zajrzemy tutaj później.

Neville wstał z łóżka i ruszył za Harrym. Po chwili pośpiesznie pokonywali kolejne stopnie kamiennych schodów, zmierzając w kierunku dolnych pięter zamku.

— Cholera, co się tutaj dzieje, Harry?! — jęknął po chwili Neville. — Najpierw morderstwo Flitwicka, teraz atak na tego Ślizgona...

— Nie wiem, co się dzieje, ale najwyższa pora się dowiedzieć — odrzekł rzeczowo Harry. — Uczeń miał obrażenia po zaklęciu Sectumsempra. Nie ma go w żadnych książkach, ani podręcznikach... no może poza jednym egzemplarzem...

Neville obdarzył go zdumionym spojrzeniem. Nic nie rozu-

miał. Harry nie silił się jednak na żadne wyjaśnienia. Był zbyt pochłonięty analizowaniem sytuacji.

Zakęcie Sectumsempra lata temu wynalazł Severus Snape. Umieścił je na marginesie swojego egzemplarza podręcznika do eliksirów i opatrzył uwagą: „Na wrogów”. Poza Harrym zakęcie znalazły tylko trzy osoby — Ron, Hermiona oraz Draco Malfoy. Harry był przekonany, że żadna z tych osób nie mogła opowiedzieć o zakęciu komuś innemu. Czar był bowiem zbyt okrutny i przesycony czarną magią. Ten, kto go rzucił na prefekta Ślizgonów musiał dowiedzieć się o nim w jakiś inny sposób.

— Jesteście wreszcie! — zawołała McGonagall, kiedy Harry i Neville załomotali mosiężną kołatką w drzwi gabinetu i nie czekając na zaproszenie weszli do środka. Monaghan i Slughorn trzymali w dłoniach szklaneczki z Ognistą Whisky. McGonagall stała za biurkiem. Wyglądała na bardzo zaniepokojoną. Jej szklaneczka była już pusta. Harry podszedł bliżej. Rozejrzał się pośpiesznie po gabinecie. Kolistą komnatą jak zwykle zagracona była srebrnymi instrumentami, które stały na stolikach o pajęczych nóżkach, terkocząc cicho i wydmuchując stróżki dymu. Na ścianach wisiały portrety dawnych dyrektorów. Większość z nich smacznie spała, pochrapując na przemian. Harry dostrzegł, że portret Dumbledore’a jest pusty. Niestety, nie było też Severusa Snape’a. Widocznie odwiedzał akurat jakiś inny portret w zamku.

Na biurku dyrektora spoczywała myślodsiewnia. Tuż obok niej stał otwarty kufer. Wewnątrz znajdowały się setki flakoników opatrzonych podpisami, w których wirowała srebrnobiała substancja. Harry przez chwilę wodził oczami po rozmaitych nazwiskach, które widniały na niewielkich nalepkach.

— To kolekcja wspomnień, które zebrał profesor Dumbledore — oznajmiła stonowanym głosem McGonagall, zamykając wieko kufra. — Albus zapisał mi je w testamencie.

— Razem z myślodsiewnią? — spytał z zaciekawieniem Harry.

— Nie. Myślodsiewnia należy do szkoły — odpowiedziała McGonagall. — Jest tutaj od początku jej istnienia.

— Podobno założyciele znaleźli ją na wpół zakopaną w ziemi, w miejscu gdzie teraz stoi zamek — dodał Slughorn.

— A te wspomnienia czego dotyczą? — spytał zaintrygowany Neville.

— Życia Toma Riddle’a — odrzekł Harry, dotykając dłonią kamiennej misy.

— Między innymi — odparła wymijająco McGonagall, odstawiając kufer do szafki przy ścianie. — Ale mamy teraz ważniejsze sprawy do omówienia. Co z chłopcem?

— Nic mu nie będzie — stwierdził Neville, błędząc oczami po portretach dawnych dyrektorów. — Pani Pomfrey się nim zajęła. Powinien niebawem odzyskać przytomność.

— Całe szczęście! — ucieszyła się McGonagall. — Wystarczy, że mamy na głowie jedno morderstwo. Myślicie, że jedno z drugim jest powiązane?

— Nie da się tego wykluczyć — odparł Harry. — Na szczęście, ten kto wypalił symbole na ścianie i zaatakował prefekta użył niespotykanego zaklęcia. Takiego, którego nie ma w żadnych ksiązkach.

Monaghan, Slughorn i McGonagall obdarzyli go zainteresowanymi spojrzeniami.

— To zaklęcie wynalazł profesor Snape — kontynuował Harry. — Niestety, opuścił akurat swój portret, więc nie zdradzi nam żadnych szczegółów. Fakt jest jednak taki, że poza mną to zaklęcie znają tylko trzy osoby. Żadna z nich nie przebywa teraz w Hogwarcie.

— Być może któraś z tych osób wspomniała o zaklęciu innej osobie — odrzekł Monaghan, ale Harry natychmiast pokręcił przecząco głową.

— Więc jak to możliwe, że któryś z uczniów je poznał?! — jęknął z przejęciem Slughorn. — Nie wydaje mi się możliwe, żeby w tym zajściu maczał palce jakiś nauczyciel!

— Ja również tego nie zakładam — odrzekł Harry. — Zakłęcie mógł rzucić niemal każdy uczeń. Nie trzeba do tego żadnych specjalnych zdolności. Sam rzuciłem je mając jedynie szesnaście lat — zamilkł na chwilę, wzdrygając się na myśl o tamtym zdarzeniu, ale widząc zniecierpliwienie na twarzach towarzyszy szybko dodał: — Wygląda na to, że jakiś uczeń wszedł w posiadanie prywatnych rzeczy Severusa Snape'a.

— To wykluczone! — zaproponowała McGonagall, wstając z biurka i przechadzając się nerwowo po gabinecie. — Wszelkie prywatne rzeczy Severusa zostały zabezpieczone w jego dawnym gabinecie. Nie miał rodziny, więc nikt się o nie nie upomniał.

Na te słowa Harry poczuł lekkie zakłopotanie. Wciąż pamiętał przed jakim dylematem stanął przed laty w związku ze śmiercią Snape'a. Wciąż też nie był pewien, czy podjął wówczas słuszną decyzję. Na szczęście nikt z obecnych w gabinecie nie miał pojęcia o jego rozterkach.

— Loch opieczętowano zaklęciami — kontynuowała McGonagall. — Żaden uczeń nie zdołałby się do niego dostać.

— Ale to jedyne możliwe wyjaśnienie, pani profesor — odrzekł Harry.

— A w jaki sposób ty poznałeś zakłęcie? — zapytał zaintrygowany Monaghan. Harry opowiedział zgromadzonym o starym podręczniku, którego używał Severus Snape będąc na szóstym roku nauki w Hogwarcie. Wyjaśnił, że książka spłonęła w Szańskie Pożodze lata temu.

— Warto więc pójść tym tropem — skwitował Monaghan, kiedy Harry zakończył opowieść. — Trzeba obejrzeć gabinet tego Snape'a...

— Nie zapominajmy też o tym dziwnym symbolu na ścianie

— przypomniał Slughorn.

— Zajmę się obiema sprawami — odrzekł Harry, a wszyscy poparli go kiwając głowami.

Następnego ranka Harry wstał bardzo wczesnie. Po porannej toalecie zszedł do Wielkiej Sali, gdzie zjadł śniadanie w towarzystwie Lisy i Rolandy Hooch. Wieść o ataku na prefekta Slytherinu rozeszła się po szkole lotem błyskawicy, więc podczas porannego posiłku nie obyło się bez pytań o to okropne zajście. Wśród Ślizgonów pojawiały się sugestie, że w wydarzeniu palce maczali mieszkańcy Gryffindoru. Lisa, jako jedyna skupiła się na tajemniczym symbolu, który wypalono na ścianie.

— To bardzo interesujące — stwierdziła. — Pięcioramienna gwiazda zwrócona dwoma ramionami do góry to pentagram odwrócony. Symbol czarnej magii. Ten, kto używa tego znaku z pewnością jest czarnoksiężnikiem. Wężem naznaczone są osoby siejące chaos i śmierć.

— To mi niewiele wyjaśnia — powiedział Harry, uśmiechając się nieznacznie.

— Powinieneś porozmawiać z Sybillą — odparła Lisa, poklepując go po ramieniu. — Ona doskonale zna się na ikonografii i symbolach. Być może podsunie ci coś interesującego.

Harry niechętnie przystał na tą propozycję. Niespecjalnie podobała mu się wizja spotkania ze zdziwaczalą nauczycielką wróżbiarstwa, która na każdym kroku przepowiadała mu śmierć i straszne zdarzenia, jakie miały naznaczyć jego życie. Wiedział jednak doskonale, że Trelawney pomimo swoich dziwactw sporadycznie przejawiała zdolności wróżbiarskie i dysponowała ogromną wiedzą na ten temat. Znając jej słabość do kuchennej sherry, postanowił zaraz po śniadaniu udać się do Wieży Północnej.

Kwadrans później wspinał się po krętych schodkach, dysząc ciężko. Gdy znalazł się u szczytu wieży, usłyszał nad sobą kilka

głosów. Na niewielkiej platformie przywitała go zaskoczona grupa Krukonów i Puchonów, niechętnie przygotowująca się do pierwszej lekcji. Dwie długowłose dziewczyny wpatrywały się w niego z nieskrywanym uwielbieniem. Harry obdarzył je nieznanym uśmiechem i utkwił wzrok w okrągłej klapie, która umocowana była w suficie. Widniała na niej ta sama co przed laty mosiężna tabliczka z nazwiskiem nauczycielki. Nim Harry zdołał coś powiedzieć, klapa odskoczyła na bok, odsłaniając dziurę, z której wysunęła się srebrna drabina. Kiedy oparła się na posadzce, Harry wspiał się do góry i w chwilę później stał pośród okrągłych stolików, fotelików i puf, w klasie wypełnionej mętną, szkarłatną poświatą.

Gdy tylko zdołał rozejrzeć się wokół siebie, stwierdził że sala wróżbiarstwa nic się nie zmieniła od czasu, gdy po raz ostatni opuszczał ją po skończonych zajęciach. Okna jak zwykle były pozasłaniane. Nad ogniem nadal wisiał miedziany kocioł, z którego unosiła się ciężka, odurzająca woń. Półki wciąż zavalone były piórami, pękami świec, kryształowymi kulami czy też wyszczerbionymi, pokrytymi kurzem filiżankami.

— Harry, mój chłopcze. Spodziewałam się ciebie! — oznajmiła tajemniczym, aksamitnym głosem Trelawney, wyłaniając się zza drzwi swojego gabinetu. — Widmo śmierci nadal wisi nad tobą. Wyczuwam je nawet teraz!

— Oczywiście — stwierdził ze znużeniem Harry, robiąc krok w kierunku czarownicy. — Ale skoro się pani mnie spodziewała, wie pani z pewnością po co tutaj jestem.

Trelawney mrugnęła dwukrotnie oczami, powiększonymi przez grube okulary. Zaczęła nerwowo bawić się koralikami, które zwisały z jej długiej szyi.

— Oczywiście, że wiem. Przed moim wewnętrznym okiem nie ma żadnych tajemnic. Niegrzecznym byłoby jednak z mojej strony, uniemożliwienie ci poinformowania mnie o powodach twojej

wizyty.

Harry prychnął z pogardą, ale Trelawney tego nie zauważyła. Kiedy opowiedział jej o wydarzeniach minionej nocy i o symbolu, który ktoś wypalił na ścianie, nauczycielka zarzuciła sobie zwiewny szal na szyję, poprawiła okulary na nosie i westchnęła.

— Pięcioramienna gwiazda to pentagram — zaczęła aksamitnym głosem. — Skierowany dwoma ramionami do góry, symbolizuje wyższy stopień wtajemniczenia. Osoba, która go używa, z pewnością dysponuje wiedzą przeznaczoną dla nielicznych. Dla grona zaufanych.

— Dla Rady Starszych? — podsunął jej Harry.

— Zakładam, że można tak nazwać grono osób wtajemniczonych — stwierdziła Trelawney, przechadzając się po klasie. — Wąż, który tworzy okrąg wokół pentagramu to Uroboros.

— Symbolizuje chaos i śmierć? — zapytał Harry, przypominając sobie słowa Lisy. Trelawney westchnęła, rozkładając ręce.

— Wręcz przeciwnie, mój drogi — oznajmiła stonowanym głosem. — Polykający własny ogon wąż wskazuje, że koniec w procesie wiecznego powtarzania odpowiada początkowi. Uroboros jest symbolem nieskończoności. Wiecznego powrotu.

Harry próbował w myślach zebrać słowa kobiety w jedną spójną całość.

— Czyli ten symbol może być wizytówką kogoś, kto posiada wiedzę na temat sposobu osiągnięcia nieśmiertelności? — zapytał zaintrygowany. — Wiedzę, którą posiadają nieliczni?

— Ujmując to w bardzo dużym uproszczeniu — potwierdziła jego teorię Trelawney, bawiąc się swoimi koralikami. — Pentakl znajduje się na pierwszej karcie Wielkich Arkan...

— Pentakl?! — powtórzył zdumiony Harry. — Co to słowo oznacza?

Trelawney ponownie poprawiła okulary na nosie. Sprawiała wrażenie nad wyraz szczęśliwej z faktu, że Harry po raz kolejny

dał wyraz swojej niewiedzy.

— Och, mój drogi! — zaczęła po chwili. — Gdybyś tylko uważał na moich zajęciach, dziś wiedziałbyś że pentakl to krążek z wyrysowanym wewnątrz magicznym znakiem. Tutaj akurat z odwróconym pentagramem...

— Wspominała pani coś o kartach — odrzekł Harry lekceważącym tonem.

— Nie o byle jakich kartach! — oburzyła się nauczycielka. — Mówimy o kartach Tarota! O Wielkich Arkanach! O karcie Maga!

— A co symbolizuje ta karta? — zapytał Harry przepraszającym tonem.

— Obawiam się, że będziesz zmuszony sam do tego dojść — stwierdziła chłodno Trelawney. — Moi uczniowie czekają na kolejną lekcję. Do widzenia.

Harry miał mętlik w głowie. Rozmowa z profesorem Trelawney utwierdziła go w przekonaniu, że symbol wypalony na ścianie ma coś wspólnego z Radą Starszych, o której wspominał Rowle. Tylko dlaczego były śmierciożerca zainteresował się grupą starców, którzy zamierzali zgłębić tajniki nieśmiertelności? I co to ma wspólnego z tajemniczym zabójstwem profesora Flitwicka? Czemu miał służyć wrogi napis na ścianie korytarza?

Chociaż kilka spraw stało się jasnych, wiele pytań nadal pozostawało bez odpowiedzi. Harry postanowił poszukać informacji o tajemniczym symbolu w bibliotece szkolnej. Do tego potrzeba było jednak więcej czasu, a wyjaśnienie ataku na prefekta Slytherinu było sprawą bardzo pilną. Harry był zdeterminowany, by złapać sprawcę, zanim Ślizgon odzyska przytomność i sam opowie, kto go zaatakował. Chciał w ten sposób wykazać się przed McGonagall, która mogła być nieco zawiedziona jego mizernymi poczynaniami w ramach śledztwa.

Zaraz po lunchu odwołał więc wszystkie swoje lekcje. Postanowił skupić się na wyjaśnieniu wydarzeń minionej nocy i schwytaniu winnego. Trop prowadził do starego gabinetu Severusa Snape'a. Zanim jednak się tam udał, chciał zorientować się o stanie zdrowia rannego ucznia. Zmierzając w stronę skrzydła szpitalnego gorączkowo analizował wydarzenia ostatnich tygodni. W głębi serca czuł, że w jakiś sposób wszystkie te niezrozumiałe wydarzenia, począwszy od zabójstwa Flitwicka, poprzez śmierć Rowle'a, kradzież mapy Huncwotów aż po atak na prefekta, łączą się ze sobą.

Kiedy wszedł do podłużnej sali szpitalnej, poczuł drżenie serca. Pośród pustych łóżek zaścielonych śnieżnobiałą pościelą był rozstawiony parawan. Tuż obok niego stała Lisa Turpin, pogrążona w cichej rozmowie z jakimś wysokim mężczyzną o kasztanowych włosach, ubranym w turkusową szatę.

— Och, Harry! — zawołała na jego widok, odsłaniając w uśmiechu śnieżnobiałe zęby. — Spodziewałam się ciebie tutaj!

Harry uśmiechnął się nieznacznie i podszedł bliżej.

— To jest Sylas Wilkie — oznajmiła Lisa, wskazując dłonią na towarzyszącego jej czarodzieja.

Harry przyjrzał się mu dokładniej. Wyglądał, jakby dokuczał mu jakiś przykry zapach. Szczupłą, bladą twarz wykrzywiały nieprzyjemny grymas, który podkreślał zmarszczki mimiczne. Pociągłe usta układały się w złośliwym uśmiešku. Niesfornie sterczące włosy opadały mu na czoło, przysłaniając nieznacznie skośne, podkrążone oczy.

— Nareszcie mamy okazję się poznać — syknął czarodziej chrapliwym, odpychającym głosem, podając Harry'emu rękę. — Jest pan tutaj legendą. Wszyscy o panu mówią.

W tonie wypowiedzi czarodzieja dało się wyczuć nutę ironii i kpiny.

— Mam nadzieję, że mówią same dobre rzeczy — odpowie-

dział Harry nieco rozdrażnionym głosem i zwrócił się ponownie do Lisy. — Jak czuje się chłopiec?

— Pani Pomfrey mówi, że niebawem powinien odzyskać przytomność — odpowiedziała czarownica, poprawiając czerwone korale, które opadały na jej odsłonięty, przyprószony piegami dekolt. Harry przez chwilę nie mógł oderwać od niego oczu.

— Muszę przyznać, że jestem bardzo zaniepokojony tym, co spotkało Malkolma — zaczął niespodziewanie Wilkie, tym samym chrapliwym głosem. — Rodzina Higgsów cieszy się uznaniem w świecie czarodziejów. Malkolm ma nieposzlakowaną opinię. Jest lubiany w szkole. Nie rozumiem, dlaczego ktoś go zaatakował?

— Być może nakrył osobę, która wypaliła te okropne hasła na ścianie — stwierdziła Lisa, a Sylas obdarzył ją krótkim, niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

— Zgadzam się z Lisą — dodał Harry widząc, że Wilkie oczekuje na jego opinię. — Oczywiście, w tej chwili są to tylko nasze domysły. Odpowiedź na pańskie pytanie poznamy niebawem, gdy tylko chłopak odzyska przytomność.

— Przecież mówiłam, że chłopak potrzebuje spokoju! — rozległ się poirytowany głos pani Pomfrey, która wyszła ze swojego gabinetu niosąc na ręku tuzin ręczników. — Ciszy i spokoju! — wycedziła. — Proszę mi tu nie sterczeć!

Harry uśmiechnął się łobuzersko, kiedy kobieta stanęła tuż obok niego. Sylas Wilkie wyglądał na oburzonego, a Lisa była wyraźnie zmieszana.

— Potter, wiedziałam, że prędzej czy później znowu tutaj trafisz! — jęknęła Pomfrey, obdarzając go nieznacznym uśmiechem i odprowadzając wszystkich do drzwi wyjściowych.

Harry zdawał sobie sprawę, że w ciągu najbliższych kilku godzin sprawa ataku na ucznia się wyjaśni. Malkolm odzyska przytom-

ność i sam o tym opowie. Nie mógł jednak biernie na to czekać. Gdy tylko pożegnał się z Lisą, ruszył do sali wejściowej, kierując się w stronę lochów. Chciał czym prędzej obejrzeć stary gabinet Snape'a.

— Dobrze, że cię widzę, Harry — rozległ się podekscytowany głos Monaghana, który niespodziewanie wyszedł z Wielkiej Sali. Trzymał w ręku egzemplarz Proroka Codziennego. Wyglądał na rozgorączkowanego.

— Co się stało? — zapytał Harry, przystając na chwilę.

— Znaleźli ciało byłego śmierciożercy. Tego, który zbiegł z oddziału zamkniętego szpitala Św. Munga — podsunął Harry'emu pod nos gazetę. Na pierwszej stronie widniało duże zdjęcie przedstawiające starą, walącą się chatę, stojącą na skraju lasu. Tuż obok niej trzech czarodziejów pochylało się ze zdumieniem nad ciałem leżącym na trawie. Duży, iskrzący nagłówek głosił: LUCJUSZ MALFOY NIE ŻYJE. Zaintrygowany Harry popieszczy się zaczął czytać krótką notkę pod zdjęciem.

Ubiegłego wieczoru do naszej redakcji dotarła wstrząsająca wiadomość. Znany śmierciożerca, Lucjusz Malfoy, który do tej pory uważany był za zaginionego, został odnaleziony martwy. Na jego ciało natrafili mugole z pobliskiego miasteczka Smallmurry. Aurorzy, którzy przybyli na miejsce zdarzenia, stwierdzili że Malfoy nie żyje od co najmniej kilku miesięcy. Zarozumiiał szef aurorów, Ronald Weasley, nie chciał dla nas skomentować tej sprawy. Nieoficjalnie wiemy jednak, że śmierciożerca zginął od zabójczej klątwy.

Przypomnijmy, że Lucjusz Malfoy ze względów zdrowotnych został przeniesiony z Azkabanu na oddział zamknięty Szpitala Św. Munga na wniosek jego syna, kilka lat temu. Zbiegło się to w czasie ze śmiercią jego żony, Narcyzy. Niemal natychmiast Malfoyowi udało się jednak zbiec ze szpitala i słuch po nim zagi-

nał.

Nasze nieoficjalne źródła donoszą, że Lucjusz Malfoy przez lata ukrywał się w starej szopie, stroniąc od ludzi. Kamulował się przy użyciu zaklęcia postarzającego. Pozostaje nam domyślać się, że bynajmniej nie ukrywał się przed aurorami. Znajac przed laty przed Wizengamotem, Malfoy pogrążył wielu kolegów z fanklubu Sami-Wiecie-Kogo i z pewnością obawiał się zemsty z ich strony. Wszystko wskazuje na to, że całkiem słusznie.

Dalsza część artykułu zawierała m.in. informacje o tym, że Draco Malfoy odcina się od całej sprawy i nie chce komentować zajścia. Choć Harry był zupełnie zaskoczony śmiercią Malfoya, zupełnie nie rozumiał dlaczego artykuł tak bardzo przykuł uwagę Monaghana.

— Pewnie dorwali go dawni koledzy. Tak jak napisali — odrzekł Harry, opuszczając gazetę, ale widząc pełne napięcia spojrzenie towarzysza, szybko dodał: — Nie rozumiem dlaczego tak cię to zainteresowało, Sean.

— Och, Harry! Przyjrzyj się dokładniej zdjęciu — jęknął zniecierpliwiony mężczyzna, wskazując na fotografię starej szopy. — Zobacz, co jest na drzwiach!

Harry wyteżył wzrok, żeby dostrzec coś, co wcześniej umknęło jego uwadze. Na uchylonych drzwiach chaty widniał wypalony pentagram, wpisany w okrąg, który tworzył wąż. Identyczny jak ten, który ktoś wypalił na ścianie korytarza w Hogwarcie.

— A niech mnie! — krzyknął zaskoczony. — Widzę, że mamy tutaj dużo poważniejszy problem niż nam się wydaje!

Monaghan żywo pokiwał głową.

— Skontaktuję się z moim przyjacielem z biura aurorów — oznajmił Harry. — I dowiem się na ten temat czegoś więcej. Najpierw jednak muszę coś sprawdzić.

— Co może być ważniejsze od tej sprawy, Harry?! — zawołał zdziwiony czarodziej. Harry wyjaśnił mu, że zamierza obejrzeć lochy i gabinet dawnego nauczyciela eliksirów. Monaghan postanowił mu towarzyszyć. Zeszli pośpiesznie do podziemi i po chwili stanęli w ciemnym lochu, prowadzącym do klasy eliksirów.

— Slughorn od dawna nie korzysta z tej sali — stwierdził Sean, przyglądając się z bliska dębowym drzwiom. Ruszyli w głąb lochu, mijając kolejne drzwi. Harry zatrzymał się dopiero przy ostatnich. Widniała na nich pieczęć Ministerstwa Magii. Była zerwana.

— Wygląda na to, że gabinet był słabo zabezpieczony — zauważył Harry, otwierając drzwi na oścież. Ich oczom ukazał się niewielki, ciemny loch zagracony stosem starych pergaminów, ksiąg i kociołków. Po biurku porozrzucone były puste fiołki. Na półkach stało kilka słoików z ogonkami szczurów i innymi ingrediencjami. Gruba warstwa kurzu była naruszona. Na podłodze widać było ślady czyichś butów. Harry wszedł do środka. Rozejrzał się dookoła.

— Wygląda na to, że ktoś tu czegoś szukał — oznajmił zaintrygowany Monaghan.

— I z całą pewnością znalazł — odrzekł Harry, sięgając po starą, zniszczoną książkę leżącą na biurku. Na jej grzbiecie widniał połyskujący napis: „*Własność Księcia Półkrewi?*”.

— Masz coś interesującego? — spytał Monaghan, podchodząc bliżej.

— Tak. Stary dziennik — odrzekł Harry, otwierając książkę. Jego oczom ukazały się pożółkłe stronicze pamiętnika, które wyglądały jak brudnopis. Wszędzie pełno było koślawych dopisków, zakreślonych zdań i szkaradnych rysunków. Zupełnie jak w starym egzemplarzu podręcznika do eliksirów, który niegdyś był własnością Severusa Snape’a.

— Napisał coś ciekawego? — dopytywał ze zniecierpliwieniem Monaghan. Harry przewracał kolejne strony dziennika, szukając czegoś, co mogło zostać zakreślone lub oznaczone przez włamywacza. Dziennik skrywał wiele prywatnych zapisków, złośliwych uwag, ale także eksperymentalne przepisy i wynalezione eliksiry. Wertując po kilka kartek w pewnym momencie Harry dostrzegł starannie wyrysowany portret smukłej kobiety o długich włosach. Od razu domyślił się, kogo przedstawia. Szkic wypełniał całą stronę dziennika, a obok, widniała niestarannie, jakby nakreślona w pośpiechu, notatka.

2 sierpnia 1981 r.

Znowu był z nią. Zostawił bękartą z Lily i wyjechał z tą paskudną Laurą. Natłgał Lily, że to wyjazd służbowy. Mówiłem jej, że jest draniem i oszustem! Mówiłem, że prędzej czy później ją unieszczęśliwi! Wreszcie mam dowód! Wreszcie pokażę Lily jaki jest ten jej cudowny mężulek! Niech zobaczy, niech przejrzy wreszcie na oczy. Przekona się, że Potter od dawna ją zdradza z tą suką Laurą Meadowes.

Harry poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka. Wpatrywał się przez chwilę w pośpiesznie nakreślone słowa. Milczał. Przez głowę przelatywał mu natłok myśli. Od dawna wiedział, że jego ojciec nie był aniołkiem. Nie było dla niego żadną nowością, że w czasach szkolnych zachowywał się podobnie jak Draco Malfoy. Wszyscy, którzy znali jego rodziców wmawiali mu jednak, że po ślubie James się zmienił. Wydoroślał. Czy to możliwe, żeby kłamali? Czy to możliwe, że Severus Snape jako jedyny znał prawdę?

Nagle do gabinetu wpadł Neville. Wyglądał na zdenerwowanego. Całą drogę musiał biec, bo chwilę potrwało zanim spokojnie

złapał oddech.

— Co się stało?! — krzyknął zaskoczony Monaghan. Harry milczał. Wpatrywał się w przyjaciela, w napięciu oczekując wieści, które ze sobą przynosił.

— Chłopak odzyskał przytomność — oznajmił grobowym tonem Neville, wpatrując się ze zmartwieniem w Harry'ego.

— To świetnie! — ucieszył się Monaghan.

— Powiedział, kto go napadł? — zapytał Harry, zamykając dziennik.

— Tak — odrzekł Neville, wstrzymując na chwilę powietrze.
— Powiedział, że zrobił to James Potter.